ANDRZEJ MISZTAL

ur. 1964

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin ; współczesność ; PRL ; po 1989 ; ulica Krakowskie Przedmieście ; ulica Krakowskie Przedmieście 62 ; ulica Lubartowska ; ulica Koryznowej ; ulica Chopina ; edukacja; Dom Kultury LSM ; LSM ; fotoklub w Domu Kultury LSM ; Lubelskie Wydawnictwo Prasowe ; Krajowa Agencja Wydawnicza ; Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne ; Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze ; Grupa LX ; środowisko fotograficzne ; fotograf ; fotoreportaż ; fotografia ; praca fotografa ; plenery fotograficzne ; wystawy fotograficzne ; zakłady fotograficzne w Lublinie ; sklepy fotograficzne ; aparaty fotograficzne ; Laboratorium Fotografii Barwnej ; telefoto ; Spółdzielnia Pracy Zorza ; Chmielewski, Tadeusz Jan (1950-) ; Ciechan, Stefan (1945-) ; DKaczanowski, Maciej (1961-) ; Kowalik, Andrzej (1947-) ; Kowalik, Marcin ; Kmieć, Jacek ; Krupa, Cezary ; Kubiszyn, Marta ; Magierski, Jan (1936-) ; Trembecki, Jan (1934-2017) ; Trembecki, Mirosław (1954-)

1. Fotoklub w Domu Kultury LSM –pierwszy kontakt z uporządkowaną fotografią

Nazywam się Andrzej Misztal. Urodziłem się w 1964 roku w Lublinie. Przez wiele lat mieszkałem na LSM-ie [Lubelska Spółdzielnia Mieszkaniowa –red.], z którego wyemigrowałem. Obecnie mieszkam poza Lublinem. LSM przede wszystkim wiąże się początkami mojej fotografii. Dlatego że to właśnie tam [przy] ulicy Konrada Wallenroda 4A rewelacyjnie funkcjonował Fotoklub (przy Domu Kultury). Prowadził [go] pan Stefan Ciechan, wówczas już artysta fotografik. Pierwszy kontakt z taką uporządkowaną , przemyślaną fotografią ([tak] bym ją nazwał) [miałem] właśnie w Domu Kultury LSM.

[Ale] w ogóle pierwszy [raz zetknąłem się] z fotografią, [kiedy] własnoręcznie wykonałem zdjęcia aparatem, który otrzymałem od rodziców w wieku chyba ośmiu, dziewięciu lat. Skopiowałem [te] zdjęcia z kuzynem –[to on] pokazał mi, jak to zrobić. Warunki kopiowania były bardzo, bardzo domowe. Na przykład [fotografie] suszyliśmy, rozkładając [je] na dywanie. Skutkiem [czego] przyklejało się do [nich] bardzo dużo kurzu (jak to na dywanie). Ale to mnie wciągnęło.

I to był pierwszy kontakt [z fotografią]. Później –po dwóch, trzech latach –wstąpiłem właśnie do Fotoklubu. [Uczęszczałem wtedy do] czwartej, piątej, klasy. Tam ta praca

fotograficzna była bardziej zorganizowana, bardziej profesjonalna. Stamtąd właściwie dowiadywałem się najwięcej o tej [dziedzinie]. Pod okiem Stefana Ciechana [mieliśmy szansę] prowadzić procesy w sposób bardzo, bardzo kontrolowany i profesjonalny. Tam właściwie można było się nauczyć systematycznej i konsekwentnej pracy, pewnego sposobu organizacji stanowisk pracy [oraz] uzyskiwania dobrych efektów. Ja osobiście pracowałem pod okiem pana Stefana w ciemni, w studio. Nie uczestniczyłem w zbiorowych zajęciach, szkoleniach. Raczej uczyłem się poprzez praktyczne realizowanie pewnych zadań.
[W tamtym okresie fotografia] była mi potrzebna. [Stanowiła] takie fajne wypełnienie czasu. Ale jednocześnie [dawała szansę] rozwoju, dlatego że do Fotoklubu przychodzili bardzo zacni twórcy lubelskiej fotografii. Wówczas Fotoklub był [bowiem] również siedzibą Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego i nasze spotkania po prostu bardzo często się łączyły. Mogliśmy porozmawiać z wieloma ciekawymi ludźmi, dowiedzieć się [interesujących] rzeczy.
Niestety w tej chwili nie ma już wśród nas wielu osób, [które tam przychodziły. Do Fotoklubu zaglądali] Krzysztof Link, Jacek Kmieć, Jan Magierski, Czesław Herda [oraz] Jan Gajewski, Aleksander Maksymiuk, Stefan Kiełsznia, Stanisław Wymoczył . [Jeżeli chodzi o] takich znanych, [to pojawiali się tam] Tadeusz Jan Chmielewski i Bogdan Tarasiuk (świetny fotograf, że tak powiem, czarno-biały, czyli [robił zdjęcia] w czerni i bieli). [Z tym że] nie pamiętam, czy [oni] pracowali w Fotoklubie, czy [po prostu] do niego [uczęszczali]. Poza tym odwiedzali nas goście z Polski, oczywiście na skutek pewnych kontaktów pana Stefana Ciechana. I to się tak bardzo fajnie i ciekawie układało.

2. Działalność Fotoklubu opierała się na zajęciach indywidualnych

[Działalność] Fotoklubu opierała się właściwie na zajęciach indywidualnych. To znaczy członkowie klubu mogli przychodzić i realizować swoje tematy. Czyli mogli tam wywołać negatywy [czegoś, co] sfotografowali, wykonać powiększenia… [Istniała] możliwość [wywoływania negatywów zarówno] czarno-białych, [jak i] barwnych. Fotoklub posiadał również własne studio fotograficzne, z którego mogliśmy czasem korzystać. Oczywiście to studio było fajnie wyposażone [jak] na tamte czasy. Ze światłem ciągłym, z lampami ciągłymi. [One] dały świetne wprowadzenie w światło błyskowe. Czyli w to, co w tej chwili stosujemy.
[W Fotoklubie organizowano] również wystawy. Z tym że [robiono to] raczej okazjonalnie. Najczęściej były to [ekspozycje] poplenerowe lub tematyczne. Dom Kultury organizował wiele uroczystości, imprez osiedlowych ([na tym polegała] jego funkcja i chyba do dzisiaj [tak] jest). Na przykład dzień dziecka czy jakieś rozrywkowe [wydarzenie] dla dzieci. Członkowie Fotoklubu realizowali to fotograficznie, a później tworzyliśmy z tego wystawy. Takich działań było bardzo wiele.
Realizowaliśmy bardzo różne rzeczy, [lecz] jako członkowie klubu [nigdzie] nie wyjeżdżaliśmy. Może ci starsi [tak], ale my jeszcze nie. Natomiast tematyka [zdjęć]

była bardziej codzienna. Wówczas ludzie bardzo chętnie się fotografowali. [Uwiecznialiśmy więc] otaczające nas życie –to, co się dzieje wokół nas (nasze koleżeńskie spotkania, jakieś rodzinne wydarzenia) [oraz] to, wydarzenia [co] się dzieje w mieście. Oczywiście patrząc z perspektywy czasu, niektórzy mogą powiedzieć, że te wydarzenia trąciły trochę przeszłą epoką. Natomiast dla nas to było istotne, dlatego że mogliśmy [doskonalić] swój warsztat. Każde naciśniecie migawki pozwalało nam się rozwijać.
Poza tym Fotoklub dysponował sprzętem, z którego [mogliśmy] korzystać. Na przykład aparaty, niezłe lampy błyskowe, (które na przełomie lat 70. i 80. nie były powszechnie dostępne).

3. Edukacja była również związana z LSM-em

Oczywiście edukacja również [była] związana z LSM-em. Kończyłem szkołę dwudziestą dziewiątą. Ciekawostką może [być fakt], że wyszło z niej wielu lubelskich fotografów. Myślę, że był [w tym] bardzo duży udział Stefana Ciechana. Najstarszym z nas był Krzysztof Link mieszkający na [ulicy] Wajdeloty. [Uczęszczali tam również] Jacek Kmieć, obecnie Prezes i członek LTF-u [Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne –red.], Tomek Burdzanowski, Robert Paprota (Foto-Robi –eclerc ul. Zana), Piotr Łapiński (nieżyjący niestety) [oraz] Andrzej Kwiatkowski (serwisant minilabów), który pracował z Andrzejem Rożkiem. Z tego, co pamiętam, Andrzej Rożek również przetoczył się przez szkołę [numer] dwadzieścia dziewięć. [Mówię o] tych, którzy pracują zawodowo. Natomiast jest wiele osób, z tego kręgu które po prostu uprawiają fotografię na poziomie amatorskim.
I cóż, w szkole podstawowej przyszedł taki czas, kiedy należało wybierać szkoły średnie. Dyrektor zapraszał na rozmowę każdego ucznia. [Pytał], jakie ma plany, porównywał jego oceny, analizował, radził. Teraz [zajmują się tym] doradcy, a wtedy robił to osobiście dyrektor. Ponieważ w szkole miałem kilka fotograficznych incydentów, to [powiedziałem mu], że chciałbym się uczyć w jakiejś szkole fotograficznej i zostać fotografem. Kiedy [to] usłyszał, to oczywiście przyklasnął, potwierdził, że to jest dobry pomysł. I tak to się zaczęło.
[Skończyłem] szkołę średnią w Lublinie. Ponieważ nie było [tam] technikum, [to] chodziłem do szkoły zawodowej. A już w klasie trzeciej, [kiedy] były same praktyki, pokusiłem się o uczęszczanie do liceum. [Więc] chodząc do szkoły zawodowej, rozpocząłem naukę w liceum. I się udało, skończyłem to. W 1984 roku [zdałem] maturę, później pracowałem zawodowo.

4. Praca w zakładzie fotograficznym na ulicy Marii Koryznowej

Moją pierwszą pracę [podjąłem] w Spółdzielni Pracy Usług Fotograficznych „Zorza” w zakładzie fotograficznym na ulicy [Marii] Koryznowej. Tam poznałem świetnych laborantów. Czyli [to był] jakby dalszy rozwój tego, co robiłem w Fotoklubie. [Pracował tam] wówczas bardzo fajny młody człowiek, nieco starszy ode mnie. Miał

świetne pomysły i bardzo szybko wciągnął mnie w to, co robił.
Już w 1979 roku zaczęliśmy wykonywać pierwsze zdjęcia barwne. Był to zimny proces (obecnie wykonuje się już tylko tak fotografię czarno-białą). Bardzo skomplikowany, kłopotliwy, [dlatego że] przez pięć minut należało poruszać kartką w zimnym kąpielach o temperaturze 200C. Na koniec tego procesu dochodziła jeszcze konieczność garbowania papieru przez zanurzenie go na kilka minut (chyba dwie minuty) w roztworze formaliny. Kiedy roztwór formaliny [był] zimny, to nic się nie działo. Natomiast kiedy już zgarbowane odbitki wkładaliśmy do suszarki, która podgrzewała papier (bo zdjęcia suszyło się oczywiście w wysokiej temperaturze), to w laboratorium [musieliśmy] zakładać maski przeciwgazowe, ponieważ opary formaliny są bardzo duszące i szkodliwe dla zdrowia.
Takie były nasze pierwsze próby. Miałem szczęście do spotykania interesujących ludzi. Nie mówię, że wszyscy byli bardzo interesujący, ale w gronie, w którym pracowałem, zawsze znalazł się jeden [człowiek], dwóch ludzi, którzy mieli już jakieś doświadczenie, osiągnięcia. Nie żebym korzystał bezpośrednio z tego, ale pracując z nimi, uczyłem się wielu ciekawych i nowych rzeczy.
W Zorzy pracowałem do 1987 roku, z przerwą na odbycie służby wojskowej.

5. Odbywając służbę wojskową, zajmowałem się fotografią

Właściwie na każdym etapie swojego życia wykonywałem coś związanego z fotografią. Odbywając służbę wojskową, też się [tym] zajmowałem. Pracowałem trochę jako fotokorespondent dla miesięcznika „Granica” Służyłem w Wojskach Ochronie Pogranicza (obecnie formacja ta to się nazywa Straż Graniczna). Przesyłałem okazjonalne reportaże, migawki.
Miałem [także] możliwość (z czego się bardzo cieszę) dwumiesięcznej pracy w Wojskowej Agencji Fotograficznej w Warszawie. Mogłem spotkać się z fotografami, którzy wykonywali oficjalne, państwowe fotoreportaże. Poza tym, [jak] na tamte czasy, mieli niesamowity sprzęt. Wcześniej nigdzie, w żadnej cywilnej firmie, nie spotkałem takiego wyposażenia laboratoriów. Tam właśnie wykonałem swoje pierwsze zdjęcie cztery na sześć metrów. Było to czarno-białe powiększenie, cztery na sześć metrów z klatki, negatywu sześć na sześć centymetrów. Tam również nauczyłem się technik fotografii wykorzystywanych do kryminalistyki. Czyli tego , co robią technicy kryminalistyki w policji, ja robiłem to dla potrzeb wojska. W tej chwili wykorzystuję swoje umiejętności, aby wprowadzić swoich uczniów w pewne techniki ([na przykład] fotografia w promieniowaniu niewidzialnym). To są bardzo ciekawe zagadnienia.
Lata 80. Były czasami promowania wojsk. Więc fotografowało się żołnierzy na poligonie i w pościgu z psem, itp. Taka normalna służbowa fotografia.
Odbywając służbę wojskową, spotkałem się z Maćkiem Kaczanowskim obecnie fotoreporter Dziennik Wschodniego , który również służył i pracował w tej samej formacji w Warszawie.

6. Praca w Laboratorium Fotografii Barwnej

Ostatnim etapem mojej pracy [w spółdzielni Zorza] było Laboratorium Fotografii Barwnej. Jedyne w Lublinie. Mieściło się na ulicy (obecnie) Lubartowskiej. Wtedy nazywała się Rady Delegatów. [Istnieje] ślad po tym zakładzie, ale to już jest [pracownia] prywatna, która chyba nie ma nic wspólnego z dawną Zorzą. Było to największe [tego typu miejsce pracy]. W najgorętszym okresie [zatrudniano tam] ponad dwadzieścia osób –laborantów i fotografów. Jedynie [w tym] zakładzie wykonywano fotografię barwną.

I znowu –nowe doświadczenia, nowi ludzie… Zawsze spotykałem gdzieś fajnych ludzi. Tutaj pracował na przykład pan Stanisław Połoszczański, który już wówczas, w latach 80., miał akceptację na wielu konkursach FIAP-owskich [Fédération Internationale de l'rt Photographique –Międzynarodowa Federacja Sztuki Fotograficznej –red.]. Z tego, co wiem, [on] w tej chwili nie fotografuje.

7. Krajowa Agencja Wydawnicza –prowadziła ciekawą działalność

Potem udało mi się przenieść do Krajowej Agencji Wydawniczej. [W poprzedniej] pracy już nie mogłem się rozwijać. [Tam] na początku pracowałem jako fotokorespondent. Wykonywałem migawki z miasta, z regionu. Krajowa Agencja Wydawnicza prowadziła ciekawą działalność –[tworzyła] fotogazetki. Umieszczano [je] w każdym zakładzie pracy. Informowały o najważniejszych wydarzeniach społecznych, politycznych, kulturalnych w województwie. [Do] fotogazetek [robiono] powiększenia osiemnaście na dwadzieścia cztery centymetry. Zakłady pracy każdego miesiąca dostawały fotografie z krótkim komentarzem. Na zasadzie: co, gdzie, kiedy, jak, dlaczego… Komentarz [był] bardzo krótki. Dokopiowany do zdjęcia. Pakowaliśmy te pakiety w koperty i [wysyłaliśmy] do zakładów pracy. Tych pakietów przygotowywało się bardzo dużo –sto, czasem ponad sto.

W Krajowej Agencji Wydawniczej poznałem Czarka Krupę, bardzo ciekawego człowieka. Niestety już nie żyje. Świetny fotograf modowy. Można powiedzieć, że w latach 80. był konkurencją dla wówczas fotografujących Harry'go Weinberga i Marka Czudowskiego. Tylko [że] oni pracowali w Warszawie, więc [to był] zupełnie inny rynek i możliwości . Czarek pracował tutaj w Lublinie . I na tym sprzęcie, który mieliśmy do dyspozycji , osiągał naprawdę rewelacyjne wyniki.

8. Spółdzielnia Pracy „Zorza"dzisiaj mogłaby się stać potentatem branży fotograficznej

W latach 80. Zorza miała około szesnastu, dwudziestu zakładów w Lublinie. Z tym że [Laboratorium Fotografii Barwnej] było wyjątkowo duże –liczne, jeśli chodzi o pracowników. W innych [placówkach] pracowało od dwóch do czterech, pięciu osób. Zależało [to] od lokalizacji [oraz] potrzeb tych miejsc.

Natomiast w latach 70. tych zakładów było jeszcze więcej. [Mieściły się] w Puławach,

w Lubartowie… We wszystkich ościennych miasteczkach powiatowych. Niestety one później wypadały [z obiegu]. Moim zdaniem przyczyną tego było niedoinwestowanie. Gdyby Zorza poszła wówczas we właściwym, dobrym kierunku, to dzisiaj właściwie byłaby potentatem [branży fotograficznej]. Dlatego że na ówczesne czasy miała swój dopływ dewiz (czego nie miało wiele zakładów). Te dewizy należało po prostu inwestować w sprzęt, który [moglibyśmy] wykorzystywać do naszej pracy. Należało wówczas kupić minilaby, które zastąpiłyby ludzi.
Niestety to nie poszło w tym kierunku. Zorza zaczęła wydawać te pieniążki w inny sposób. [Działo się tak dlatego], że [ta spółdzielnia] należała do Wojewódzkiego Związku Usługowego Spółdzielni Pracy. To się tak nazywało. I [tam] również byli zrzeszeni np. fryzjerzy. [Więc] jeżeli na przykład potrzebowali dobrych nożyczek za dywizy (a te dywizy –z tego, co wiem –trafiały na wspólne konto), [to fryzjerzy] sobie [je] kupowali, a nie fotografowie coś, co było im potrzebne.
Dewizy to jest ciekawa historia, [która] trwała gdzieś do 2000 roku. Dlatego że one wpływały ze sprzedaży fotografii, z tak zwanych monideł. [Zajmowano się tym w] pracowni Zorzy mieszczącej się na ulicy Lubartowskiej (w podwórku), przed skrzyżowaniem z ulicą Biernackiego. Gros tych zleceń wysyłano do Kanady i stamtąd właśnie przychodziły płatności w dewizach.

9. Przełom nastąpił, kiedy prywatni przedsiębiorcy zaczęli wyprzedzać spółdzielnie

[W Lublinie działało] kilka prywatnych zakładów [fotograficznych]. Niestety w tamtych czasach trzeba było tracić naprawdę bardzo dużo energii na to, żeby zdobyć sprzęt i materiały. Ale nastąpił przełom, kiedy prywatni przedsiębiorcy zaczęli wyprzedzać spółdzielnie [zarówno] w organizowaniu siebie, swojej pracy, stanowisk, jak również w pozyskiwaniu sprzętu. I to była [zmiana], która spowodowała, że Zorza z potentata na całe województwo właściwie stała [się nic nieznaczącą] jednostką usługową.
W centrum na [ulicy] Staszica [działał prywatny zakład] pana Grudnia. Na Chopina [funkcjonowała pracownia] pana Alojzego Drozda (wcześniej [mieściła się] na [ulicy] Narutowicza). Na ulicy Przechodniej był zakład Elwika [Stanisławy Siurawskiej]. Bogusław Kargol pracował na Pstrowskiego To są te zakłady prywatne, które zapamiętałem.

10. Sklepy fotograficzne to inna historia

Sklepy fotograficzne to jest inna historia. W końcówce lat 70. [jeden mieścił się] na ulicy [Hugona] Kołłątaja. W kamienicy, która już nie istnieje –uległa zawaleniu. Obecnie w tym miejscu wybudowano McDonald. Na parterze obok był również sklep myśliwski. Drugi sklep [fotograficzny znajdował się] na ulicy Lubartowskiej, przy skrzyżowaniu z ulicą Ruską. [Funkcjonował również punkt] Fotooptyki na Krakowskim Przedmieściu. Sprzedawano [tam] również okulary i szkła optyczne. Obecnie w tym miejscu jest kawiarnia Vanilla.
W późniejszych czasach, w latach 80. (po stanie wojennym), sklep fotograficzny był

w dawnym Domu Sportu (obecnie salon Plusa). Na parterze [stały] bardzo długie stoiska. Pamiętam, [jak] staliśmy w kolejce za papierem barwnym. Aby kupić paczkę (sto kartek) papieru barwnego, stało się kilka godzin.
[Ponadto] stoisko [fotograficzne znajdowało się] w [Powszechnym] Domu Towarowym „Centrum" na parterze. Zaraz po lewej stronie, wchodząc od Krakowskiego Przedmieścia. Chodziliśmy tam jako uczniowie popatrzeć na aparaty, których nie mogliśmy sobie kupić, ponieważ wtedy nasi rodzice zarabiali w granicach, o ile pamiętam, dwóch i pół tysiąca złotych. [Natomiast] aparat kosztował dwadzieścia cztery tysiące. To jest porównywalne mniej więcej do naszych dzisiejszych zarobków –dobry aparat kosztuje dwadzieścia, trzydzieści tysięcy złotych, więc musimy pracować ponad rok, aby kupić sobie nowy. [Do Centrum] mogliśmy pójść, popatrzeć, pozazdrościć. Oczywiście po pewnym czasie właściwie każdy z nas miał już taki aparat.

11. Jestem ciekawy, jak pracuje sprzęt

Przez całe swoje życie starałem się fotografować właściwie na wszystkim, na czym miałem możliwość [to robić]. Wynika to stąd, że jestem po prostu ciekawy, jak pracuje sprzęt. Pierwszym moim aparatem była Smiena 8. Kiedy dostałem się do szkoły fotograficznej, to rodzice kupili mi Zenita E ze światłomierzem selenowym. W Fotoklubie fotografowałem już na Starcie 66 [oraz] na zenitach i praktikach, których było tam kilka. To [działało] na zasadzie wymiany.
Później, kiedy już chodziłem do szkoły fotograficznej, bardzo dużo [pracowałem na aparatach] Pentacon i Kiev. Kiev 6S, Kiev 80, a potem najnowsza wersja –Kiev 88 –wszystkie średnioformatowe sześć na sześć [centymetrów. Używałem] również kamery wielkoformatowej Globica. W zakładzie wykonywało się [nią] większość prac fotograficznych. Pojawiły się również [aparaty] Yashica.
Potem, pracując już [przy ulicy] Rady Delegatów, jako aparat służbowy dostałem Hasselblada 500 CM. Do dzisiaj moim marzeniem jest, aby do niego wrócić i nim fotografować. Również [robi zdjęcia] sześć na sześć [centymetrów]. Ale to jest już marka wiodąca i niestety, jeśli chodzi o nowy sprzęt, to jest poza naszym zasięgiem finansowym.

12. Dostępność materiałów fotograficznych

[Zakłady fotograficzne miały] swoje kanały zaopatrzenia. [Istniał] dział zaopatrzenia, który pozyskiwał [potrzebne] materiały –nie wiem jak. To była po prostu jakaś centrala handlowa, w której można było nabyć [takie rzeczy]. Jeśli [oczywiście] były.
Natomiast do prac prywatnych należało kupować [to] sobie [samemu]. Bardzo częste rozwiązanie [stanowiło] nabywanie materiałów (na przykład filmów małoobrazkowych, tak zwanych kinematograficznych) pakowanych w puszkach po trzysta metrów, [czyli] sto osiemdziesiąt filmów. [Tak było] w Fotoklubie, [potem] również w LTF-ie, a i teraz jeszcze w innym środowisku fotograficznym. Więc [należało] naprawdę [sporo]

fotografować, żeby ten materiał się nie zestarzał. Przefotografowałem kilka takich rolek,. [Stanowiło] to najtańszą wersję, a materiały były naprawdę dobrej jakości. Jak się udało kupić taką puszkę, to dwa lata [się miało] spokój.
Dlatego też zakup sprzętu był podyktowany tym, jakie materiały były dla nas dostępne na rynku. Jeżeli nie [sprzedawano] materiałów sześć na sześć, to [jaki] sens [miałoby] kupno aparatu szczęść na sześć? Bo skąd [się] zdobędzie materiał? Oczywiście [one] były wtedy w peweksach, tylko że uczniowie nie mieli możliwości, aby je kupować za dewizy albo bony.
[Istniało też] zaopatrzenie z centrali Foto-Kino-Film, [która] się mieściła w Warszawie, o ile pamiętam, na ulicy Foksal. Tam było również zaopatrzenie centrali Krajowej Agencji Wydawniczej i kilku znaczących agencji prasowych. [Więc] część materiałów pozyskiwaliśmy stamtąd. Bardzo często były to filmy w puszkach, lampy błyskowe, chemia (którą potrzebowaliśmy), wywoływacze, utrwalacze… Czasem (bardzo rzadko) pojawiała się możliwość zakupu aparatów. Chociaż mam takie doświadczenia, że [aparaty, które] się tam pojawiały, [miały] troszeczkę gorszą jakość. Czyli na przykład niemieckie aparaty kupione tutaj w Polsce były trochę jakby niedopracowane. Chociaż takie Te same modele [jak] w Niemczech. Podobna sytuacja dzieje się obecnie, [kiedy spojrzymy na sprzęty] w salonie firmowym a w supermarkecie. Ze względu na cenę ma to troszeczkę inną jakość.
Polacy są świetni w rozwiązywaniu wielu problemów. Jeżeli nie było gotowej chemii, to sami [ją] sobie ważyliśmy. Recepty były znane. Zresztą Polacy zasłynęli miedzy innymi z tego, że zmodyfikowali receptę wywoływacza Kodaka. Do [jego] oryginalnego składu dodali jeden gram bromku potasu, który spowodował, że wywoływacz [stał się] bardziej kontrastowy i nieco bardziej stabilny, czyli bardziej długotrwały. Do dzisiaj wielu kolegów w tym wywołuje. [Efekt] oczywiście [jest lepszy].

Odczynniki chemiczne zawsze [mogliśmy] kupić w Lublinie. Teraz jest z tym problem, bo zmieniły się przepisy dotyczące obrotu chemią [oraz] odczynnikami chemicznymi. Zresztą zlikwidowano jedyny sklep chemiczny w Lublinie, który [się mieścił] na [ulicy] Mełgiewskiej.
Jeżeli tysiącom [ludzi] damy aparat, [to] wszyscy wykonają takie same [zdjęcia]. Natomiast fotografia srebrowa daje możliwość troszeczkę innego efektu fotograficznego. [Ona] zawsze się będzie wyróżniała. I ludzie, którzy nie chcą być jednym z miliona [podobnie tworzących fotografów], wracają do tej techniki.

13. Moje uczestnictwo w lubelskim środowisku fotograficznym

Moje uczestnictwo w [lubelskim] środowisku [fotograficznym] zaczęło się od Fotoklubu. Kiedy skończyłem szkołę średnią, zostałem pokierowany przez Stefana Ciechana do tego, aby [przystąpić do] egzaminu na instruktora fotografii Ministerstwa Kultury i Sztuki. Zdałem [go] z wynikiem pozytywnym.
W 1979 roku wstąpiłem do PTTK. Zostałem [tam] zaproszony na zasadzie kontaktów,

które mieliśmy z tego środowiska i z LTF-u. Wędrując po Lubelszczyźnie [oraz] po górach, łączyłem turystykę z fotografią. Jednocześnie szedłem tak jakby dwoma torami.
Potem po okresie kandydackim do Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego, mając już pewien dorobek [oraz] uczestnictwo w iluś wystawach, zostałem przyjęty do [tej instytucji. Później wprowadzono] stan wojenny, [więc nastąpiła] przerwa w działalności. I znowu powróciłem do LTF-u.
W międzyczasie zostałem zaproszony do takiego środowiska, które się nazywało Komisją Fotografii i Filmu Krajoznawczego przy PTTK. To był Zarząd Wojewódzki. Mieścił się w budynku na ulicy Staszica. W tej chwili na parterze jest jakiś zakład fotograficzny, a komisja swoją siedzibę miała na piętrze pierwszym. Wynikało to stąd, że cała kamienica od placu Litewskiego, czyli Hotel Europa i narożnik, była własnością PTTK. [Teraz] oddział miejski [PTTK] mieści się [przy ulicy] Rynek 8. Kiedy się zmienił podział administracyjny, zlikwidowano zarządy wojewódzkie i zostały tylko oddziały miejskie. Tam w Komisji Fotografii i Filmu zajmowaliśmy się głównie fotografią krajoznawczą. Stąd moje związki [także] z krajoznawstwem. W tej komisji fotografii [robiliśmy] fajne twórcze plenery. Jeden sam zorganizowałem. To był plener nad Bajkałem. Realizowaliśmy poważne, duże przedsięwzięcia. Potem nastąpił rozpad struktur PTTK.
A tak historycznie pierwsze środowisko fotograficzne fotografii krajoznawczej powstało w Lublinie w 1908 roku. Mam protokół, sprawozdanie roczne z posiedzenia. Jest [tam] napisane, że na koniec roku zostało tyle i tyle rubli, tyle i tyle kopiejek. Posiadam oryginał, bo to jest wydanie książkowe.

14. Klub Fotograficzny „LX”

I cóż, przyszedł okres zaprzestania działalności przez LTF. Spotykaliśmy się z kolegami zupełnie prywatnie, na koleżeńskiej płaszczyźnie. [Za każdym razem mówiliśmy]: „Słuchajcie, wiosną idziemy na plener” „Aha, w lecie jedziemy na plener” [Potem] jesienią. [Ale] nie mieliśmy miejsca ani na spotkania, ani na wystawy. Stąd też nasze pierwsze [ekspozycje] odbywały się w Ośrodku „Brama Grodzka –Teatr NN” Znaliśmy się z niektórymi osobami [stamtąd] i po prostu dostaliśmy zaproszenie. [W taki sposób zorganizowaliśmy] kilka wystaw.
W 1993 roku został zawiązany Klub [Fotograficzny] „LX” To było środowisko osób fotografujących i w dużej mierze związanych z PTTK. Grono się powtórzyło –część [stanowili] członkowie z LTF-u, część z Komisji Fotografii i Filmu. Oczywiście aby zarejestrować klub i aby być formalną grupą, musieliśmy mieć trochę więcej osób. Więc przystąpili do nas na przykład pan Tadeusz Sobieszek, sekretarz miasta, [czy ówczesny] prezes oddziału miejskiego PTTK. Członków założycieli było piętnastu. [To była minimalna liczba do tego], żeby założyć środowisko.
[Do klubu należeli między innymi]: Andrzej Kozłowski, Grzegorz Pastusiak ([obecnie] pracuje w urzędzie miasta w Świdniku; zupełnie się od nas odciął), Czesław Herda,

Andrzej Kowalik, Krzysztof Pyra ze Świdnika (tej chwili pracuje w Niemczech), Danuta Urban, Stanisław Butrym, Tadeusz Jan Chmielewski, Bogdan Tarasiuk (nie fotografuje w tej chwili; starałem się go nawet [do tego] nakłonić, ale niestety bez efektu) [oraz] Jan Magierski. Ze starszych [był] pan Jacenty Drozd. Z panem Andrzejem Kozłowskim współpracuję do dzisiaj. Świetny grafik. Zajmował się reklamą jeszcze w czasie, kiedy litery się wycinało z foli albo naklejało z kartonów. Marta Kubiszyn, która była pracownikiem Teatru NN, również z nami fotografowała. [Do klubu należał także] Jarek Dziak. Wówczas studiował fotografię na poznańskiej ASP. [Pojawiły się] tutaj bardzo ciekawe osobowości. Bardzo zacni koledzy. Właściwie przez wiele lat uczyłem się od nich [mnóstwa] nowych [interesujących] rzeczy.
Przyjeżdżali do nas różni ludzie. [W Młodzieżowym Domu Kultury] „Pod Akacją"często korzystaliśmy z gościnnych sal. Do [klubu] trafiało wiele osób z Polski. [Ci], których na przykład zapraszaliśmy, ale [też] studenci, którzy nie mieli co ze sobą zrobić. To było jedyne środowisko fotograficzne w Lublinie. Mieliśmy na przykład studentów z poznańskiej Akademii Sztuk Pięknych, z wydziału multimediów. [Oni] wprowadzali nową krew, nowe spojrzenie. Czyli [w Klubie Fotograficznym „LX"działali] ludzie, którzy mieli i sześćdziesiąt, i dwadzieścia lat. [Dzięki temu powstała] świetna drużyna, dlatego że te różnice pokoleniowe były związane również z postrzeganiem fotografii. [Było to] naprawdę fajne środowisko. [W największym rozkwicie działało nas] około czterdziestu. W sumie było [nas] czterdzieści dziewięć osób, [z tym że] niektórzy [przychodzili tylko na] jedno, dwa spotkania.
Był z nami też Waldemar Frąckiewicz, wspaniale fotografujący wykładowca akademicki. Ostatnio pracownik UMCS-u. Niestety [już tam] nie [pracuje]. Bardzo twórczy fotograf. Specjalizował się w diaporamach. To jest pokaz zdjęć połączony z muzyką i z wzajemnym przenikaniem się. Oczywiście w technice cyfrowej zrobić przenikanie zdjęcia w zdjęcie to nie problem, ale w fotografii tradycyjnej, gdzie z dwóch rzutników prezentuje się dwa slajdy (takim sposobem się przenikały), to jest skomplikowane. Waldek Frąckiewicz był „mistrzem świata" [Pewnego razu] zaproszono [go] na jakieś sympozjum. Ludzie na sali [byli] już znużeni, a Waldek pokazał diaporamę, gdzie przez kilka minut spadała kropla wody. Widzowie usypiali .
Pan Jarek Piotrowski również z nami fotografował. [On] nie [należał] do LTF-u. Zaprosiliśmy go [do klubu „LX", ponieważ korzystaliśmy z jego usług –naprawiał nam sprzęt [w swoim] zakładzie. Fotografia była dla niego właściwie tylko takim dodatkiem, odskocznią. [Ja] z Jarkiem znam się osobiście może od 1978 roku. Bardzo znana postać w Lublinie. Bardzo ciekawa. Jedyny mechanik precyzyjny z wykształceniem wyższym - mechanika precyzyjna po politechnice naprawiający sprzęt fotograficzny. [Jego] firma [się mieści] na [ulicy] Hryniewieckiego. Świetny specjalista. Jego mentorem prowadzącym był (nieżyjący już od wielu lat) pan Aleksander Maksymiuk –współzałożyciel LTF-u w 1936 roku.
Kiedy ktoś chciał, potrzebował (na przykład gmina czy miasteczko) udokumentować [jakieś] zdarzenie, to nas po prostu zapraszał. Wiele było takich wydarzeń. W 1994

roku w Lubartowie [odbył się] pierwszy plener, na który zaprosił [nas] dom kultury. [Z kolei do] Kraśnika [zostaliśmy] zaproszeni przez urząd miasta i Zbyszka Nitę –ówczesnego dyrektora Domu Kultury w Kraśniku.
Później, po Andrzeju Kowaliku, [przejąłem funkcję] prezesa. Prowadząc klub, starałem się robić wyjazdy plenerowe do ciekawych miejsc, między innymi do parków narodowych. Pierwszy [miał miejsce] w Tatrzańskim Parku Narodowym. Dostaliśmy [wtedy] zezwolenie na poruszanie się poza szlakami- to jest ważne. [Na tym] plenerze [byli obecni]: Jan Magierski, Andrzej Kowalik, Michał Szajner, Tadeusz Jan Chmielewski, [a także] Andrzej Borowiec.
Jeśli chodzi o tematy, to każdy z nas uprawiał właściwie to, co go interesowało. Nie wnikaliśmy, co miał do fotografowania. Natomiast wspólnie realizowaliśmy wiele tematów chociażby plenerowych.
[Często jeździliśmy na] plenery [do] Sušca, Krasnobrodu [dlatego że Andrzej Kowalik] miał [tam] zaprzyjaźniony ośrodek wypoczynkowy. [Należał do] instytucji, w której [Andrzej] pracował. I poza sezonem można było z tego korzystać –oczywiście odpłatnie.
Z Rzeszowa przyjeżdżał do nas na plenery pan Jerzy Wygoda. Świetny wykładowca. Jest to człowiek, który w czasie studiów opracował i opatentował raster do kserografów. [To urządzenie] umożliwiało skanowanie zdjęć bez „zalania”tonerem półtonów obrazu . Podkładało się pewną siatkę. Stare kserografy, jeśli podkładało się na przykład książkę do skopiowania, to w miejscu, gdzie był ciemny obraz, tworzyły ciemną plamę. A Jerzy Wygoda opracował raster, który pozwalał zachować rozpiętość tonalną podczas kserowania.
Zawsze się staraliśmy, aby [po] plenerze [wydać] katalog. Dlatego że [w ten sposób] zostaje wyraźny ślad [naszej działalności]. To jest właśnie możliwość budowania swojego dorobku fotograficznego na podstawie katalogów. Publikacja w Internecie nie jest dokumentem.
Stworzyliśmy bardzo wiele znaczących wystaw. W środowisku lubelskim jest pięć osób, które dostały Nagrodę [Honorową] imienia Fryderyka Kremsera. [Tę] nagrodę [przyznaje się] raz w roku za wybitne osiągnięcia w fotografii krajoznawczej. [Organizowaliśmy] też spotkania z panem Pawłem Pierścińskim, z panem Jerzym Wygodą z Rzeszowa, Ryszardem Karczmarskim z Chełma… Robiliśmy wspólne spotkania, uroczystości czy wydarzenia z wieloma ludźmi, którzy nas odwiedzali czy [do nas] przyjeżdżali.
[Organizowaliśmy] wiele wystaw przeglądowych. Pokazywaliśmy na [nich], co kto z nas fotografuje. [Przedstawialiśmy] tematy, [jakie] wykonaliśmy w danym roku. Marcin Kowalik w mieście partnerskim [miał swoją ekspozycję] „Minster” Wówczas [był] uczniem trzeciej klasy. [Obecnie] chyba [nadal] fotografuje, ale bardzo okazjonalnie. I z tego, co wiem, również wrócił do fotografii tradycyjnej. Tadeusz Jan Chmielewski [z kolei wystawił] „Balladę o krajobrazie” Na [ulicy] Grodzkiej odbyła się wystawa [w ramach konkursu] Mistrzostwa Polski w Fotografii. Edward Romańczuk zdobył

wówczas główną nagrodę. Wprowadził ciekawy efekt ręcznie wykonanego rastra. Praktycznie każde zdjęcie [robił] z innym rastrem. Dawało to zupełnie niespotykane efekty.
[Klub Fotograficzny „LX" został zamknięty po 2000 roku –podejrzewam, [że] gdzieś około 2010 [roku]. Ja sam podpisywałem ten dokument. Duża część członków „LX"udzielała się także w Lubelskim Towarzystwie Fotograficznym. I po 2000 roku koledzy zaczęli się już oddzielać i zaprzestawać działalności . Pozwoliliśmy, że tak powiem, na odreaktywowanie.

15. Członkostwo w Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi

To środowisko [osób związanych z PTTK] na tyle mnie, wciągnęło, że zacząłem realizować pewne kolejne uprawnienia. Jest taka instytucja jak Centrum Fotografii Krajoznawczej w Łodzi. [Ta] struktura działa w PTTK. Raz w roku organizuje Ogólnopolskie Forum Fotografii Krajoznawczej, na [którym między innymi] przyjmuje się nowych członków. [Robią to] na zasadzie zdawania egzaminu przed kworum [składającym się z] kilkudziesięciu osób. Każdy [mógł] zadać [mi] pytanie.
[Ja] zdałem [go] w 1999 roku. Zostałem przyjęty do struktur [Instruktorów Fotografii Krajoznawczej] (które działają do dzisiaj) i uzyskałem tytuł instruktora fotografii krajoznawczej. Uprawnia mnie to na przykład do weryfikowania uprawnień na poziomie fotografii krajoznawczej osób, które również chcą pójść tą drogą. Mam numer sto osiemdziesiąt legitymacji instruktorskiej. Ale ze względu na upływ czasu i odchodzenie ludzi [obecnie] w całej Polsce jest około czterdziestu czynnie działających instruktorów fotografii, z uprawnieniami. Więc nasze środowisko nie jest duże. Swoja centralną siedzibę mamy w Łodzi.
Przenikanie informacji z całej Polski w miejscu, gdzie się możemy spotkać, też jest bardzo ciekawe. Bo inne możliwości mają ludzie mieszkający w Katowicach, inne w Szczecinie… I fajne jest to, że możemy się wspólnie spotkać. [Bo spotkania] organizowane są w rożnych miastach. [Na Lubelszczyźnie odbyły się] dwa takie fora. Jedno w Lublinie, a drugie we Włodawie. Mieliśmy jeszcze ochotę zaprosić fotografów z Polski na Roztocze, ale do tego nie doszło, właśnie [ze względu na] rozpłynięcie się środowiska. To jest ogromne przedsięwzięcie. Trzeba mieć wsparcie finansowe. [Bez niego] zorganizowanie takiego forum [jest niemożliwe].

16. Praca w Lubelskim Wydawnictwie Prasowym

[Pracowałem również w] Lubelskim Wydawnictwie Prasowym [jako] fotolaborant. Mieściło się na Krakowskim Przedmieściu. W tej chwili jest tam [Krajowa] Szkoła Sądownictwa [i Prokuratury], w bramie po prawej stronie. Tam również spotkałem ciekawych ludzi. Miałem okazję poznać pana Jana Huzara. Bardzo ciekawy [człowiek]. Pierwszy fotoreporter „Kuriera Lubelskiego" Oczywiście spotkałem tam również pracujących pana Jana Trembeckiego i Mirka Trembeckiego (pan Jan może już nie pracuje zawodowo), [a także] Jacka Mirosława, Elizę Kwaśniewską, Monikę

Siemion[-Dudek], fotoreporterów i dziennikarzy, którzy pracowali na przykład dla „Tygodnika Chełmskiego” „Tygodnika Zamojskiego” „Gromady –Rolnika Polskiego” „Kameny” To było takie środowisko. Bardzo ciekawi ludzie. Tu również [złapałem] kontakt z fotoreportażem.
W Lubelskim Wydawnictwie Prasowym poznałem bardzo ciekawą technikę, która oczywiście we współczesnym świecie nie jest już stosowana. Do Centralnej Agencji Fotograficznej w Warszawie przesyłaliśmy zdjęcia analogowe (czyli [robione] tradycyjną metodą srebrową) [przedstawiające pewne] wydarzenia w Lublinie. Dlatego że niektóre lubelskie zdarzenia miały ogólnopolską rangę. Na przykład [kiedy] przyjeżdżał premier czy jakiś minister, [wtedy] trzeba było [uwiecznić ich wizytę] i [fotografie] natychmiast przesłać [do Warszawy].
Co ciekawe, [robiło] się to urządzeniem, które się nazywało telefoto. Za pomocą łączy telefonicznych sczytywano sygnał obrazu. Działało [to] podobnie jak skaner, [z tym że] przesyłanie [zdjęcia] trwało kilkanaście minut. Niestety nie ma już tego urządzenia w Lublinie. Polegało [to] na tym, że reporter przyjeżdżał z wydarzenia [z fotografiami]. Trzeba było szybko [je] skopiować i ręcznie markerem opisać na białym pasku (który zawsze musiał [się znajdować] na dole). Nawijało się [tę] odbitkę na bęben, wkładało do urządzenia i nadawało. [Wcześniej] oczywiście się dzwoniło [do Warszawy]: „Uwaga, nadajemy do was” I to szło, trwało kilkanaście minut. Światło sczytywało pola białe i pola czarne. W ten sposób po drugiej stronie odbiornika tworzył się obraz tego samego zdjęcia.
Podobna sytuacja była, kiedy my (czyli lubelska prasa) potrzebowaliśmy zdjęcia z Polski. [Wtedy] oni informowali: „Uwaga, nadajemy” [Musieliśmy] mieć przygotowaną kasetę z nawiniętą na bęben kartką papieru światłoczułego. Wkładało się [ją do] specjalnej kasety do telefoto. I startowaliśmy. Lampka naświetlała, odczytując sygnał z tamtej strony. Pola białe to pola białe. Pola czarne to zaświetliła. Klasycznie, tak jak się tworzy obraz fotograficzny: tam, gdzie działa światło, powstaje zaczernienie; tam, gdzie nie działa, obraz jest biały. Kiedy się skończyło nadawanie, należało wyjąć [tę] kartkę z urządzenia, pójść do ciemni i [ją] wywołać. [W ten sposób] w ciągu kilku minut w Lublinie [wywoływano] zdjęcie na przykład ze Szczecina [czy z] Warszawy. To było [w latach 80.] –skończyłem swoją pracę w 1989 roku.

17. Wszystko, co robiłem na swojej drodze, starałem się formalizować

Właściwie wszystko, co robiłem na swojej drodze, starałem się formalizować, porządkować. W 1999 roku posiadałem już: tytuł instruktora Ministerstwa Kultury i Sztuki, tytuł mistrza w zawodzie fotografa [oraz] tytuł instruktora fotografii krajoznawczej. Już po 2000 roku nie zdawałem sobie sprawy, że mój dorobek jest na tyle silny, aby móc dalej coś z tym robić. W 2004 [roku] w Narodowym Centrum Kultury w Warszawie skończyłem studia [na kierunku] fotografia i techniki obrazowania. Właściwie pracowałem sobie nadal, gromadząc wszelkie kwalifikacje [oraz] uprawnienia. Przez wiele lat wkładałem je do szuflady (dzisiaj [też] te wszystkie

dokumenty leżą sobie w szufladzie).
Ale [mówię] to tak na marginesie. Namawiam fotografów i w ogóle ludzi uprawiających każdą dziedzinę do tego, aby dokumentowali to, co robią. Aby zbierali dokumenty i –jeśli się da –weryfikowali swoją wiedzę [oraz] umiejętności na każdym etapie. Bo nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy nam się to przyda czy nie. A jeżeli to zaniechamy, już nie będziemy mogli do tego wrócić.

18. Tak się zaczęła moja przygoda ze szkołami

[Po Lubelskim Wydawnictwie Prasowym miałem] przerwę w zawodowej pracy fotograficznej. Ale nie było przerwy w twórczości i w działalności środowiskowej. Lata 90. –zmiany gospodarcze i tak dalej, i tak dalej. Dopiero po 2000 roku czynnie wróciłem do zawodu. Najpierw otworzyłem swoją pracownię. Prowadziłem [ją] przez sześć, może siedem lat (dokładnie nie pamiętam).
To była końcówka fotografii tradycyjnej, już powolutku zaczynała wchodzić fotografia cyfrowa. Więc cały czas (tak jak widzimy [to] teraz) spadała [liczba] zakładów fotograficznych. Nagle żona [powiedziała] do mnie: „Słuchaj, szkoła potrzebuje nauczyciela fotografii" To była szkoła prywatna (studium reklamy), [która] się mieściła na ulicy Wojciechowskiej. [Szukali] nauczyciela do jednego przedmiotu –fotografii reklamowej. Pomyślałem: kurczę, przecież w Lublinie nie ma ludzi z [potrzebnymi do tego] uprawnieniami. Zadzwoniłem i tak się zaczęła moja przygoda z nauką, czyli ze szkołami.
Pracowałem tam chyba przez siedem lat, jednocześnie prowadząc swój zakład fotograficzny. Na początku [miałem] mało zajęć. Potem, kiedy się okazało, że jest to jedyna [placówka], która uczy fotografii, [to się zmieniło]. Szkoła zaczęła organizować również kursy fotograficzne. Trwały rok i dawały tytuł specjalisty do spraw fotografii –tak to było ujęte w nomenklaturze edukacyjnej. Przez tę szkołę przeszło kilkaset osób.

19. Zespół Szkół Odzieżowo-Włókienniczych –jedyna lubelska szkoła, która uczy fotografii

[W szkole na ulicy Wojciechowskiej] pracowałem do pewnego czasu. [Ponieważ] aby [to robić], musiałem mieć własną pracownię. A niestety zdarzyło się tak, że w [moim] studiu [wzniecono] pożar. [Zrobiono to] celowo, ale nie [było to] wycelowane [tylko w moją pracownię]. Przez miasto szła jakaś grupa ludzi i podpalała obiekty. Spalili [wtedy] kilkanaście [obiektów]. Między innymi ucierpiało moje studio. To był czerwiec, koniec roku szkolnego. Po prostu zostałem bez sprzętu. Czyli nie mogłem prowadzić działalności gospodarczej, [ale też] nie [miałem] na czym uczyć. I można powiedzieć, [że] zostałem jakby wyrzucony. [Ale] nic. Posprzątałem to wszystko. I [rozpoczęły się] wakacje.
Idąc ulicą, [zobaczyłem] ogłoszenie: „Szkoła prowadzi nabór do klasy o profilu fototechnik" [Był] to Zespół Szkół Odzieżowo-Włókienniczych, w [ramach którego

działało] Technikum Usługowo-Gospodarcze. Miedzy innymi [funkcjonował tam] profil fototechnik. W tej chwili nazywa się to: technik fotografii i multimediów. (Obecnie [szkoła] się mieści na ulicy Lwowskiej.) [To było] w sierpniu. Znowu [pojawiła się we mnie] ta sama myśl jak kilka lat wcześniej: kurczę, przecież nie ma nauczycieli.
Okazało się, że w tej szkole pracuje jeden z moich kolegów. Zadzwoniłem do niego. [Powiedziałem]: „Słuchaj, możesz mnie umówić z panią dyrektor?" [Odparł]: „Tak, oczywiście" I tak się stało. Zebrałem wszystkie dokumenty, poszedłem na rozmowę do pani dyrektor. [Powiedziała]: „Tak, bardzo chętnie. Ma pan wszystkie kwalifikacje. Natomiast nie wiemy jeszcze, czy zbierze się kierunek. Jeśli [tak], to oczywiście będzie [pan] pracował" [Byłem] trochę zrezygnowany, ale nic –czekałem. Chyba trzy dni przed rozpoczęciem roku szkolnego zadzwoniła pani dyrektor i [powiedziała]: „Zapraszam do pracy"
[W ten sposób] pracuję w kolejnej szkole już pięć i pół roku. Zacząłem od niespełna połówki etatu, a [teraz mam] już ponad etat. I właściwie trwam na tym kierunku. Uczę przedmiotów zawodowych, ale mam pewne swoje wybrane albo przydzielone przedmioty: techniki fotografowania, procesy fotograficzne, kompozycja i estetyka. Z [chęcią do nauki] bywa różnie. Jeżeli ktoś kocha tę dziedzinę, to chętnie się uczy. Ale są też jednostki, które trafiają [tam] przypadkowo. Z tym że w tej chwili jesteśmy jedyną szkołą w Lublinie, która uczy w tym kierunku. I mamy bardzo dużo chętnych. Wczoraj mieliśmy drzwi otwarte. Okazało się, że praktycznie moglibyśmy otworzyć dwie klasy o tym profilu.

20. Środowiska zabezpieczają nas w pewnych sytuacjach

[Kiedy] pracowałem w Zorzy, wysłano [mnie] na kilkumiesięczny kurs (który ukończyłem) techniki fotografii barwnej do technikum w Łodzi. [Poruszano tam] bardzo specyficzne zagadnienia związane z densytometrią, sensytometrią. W ogóle już nie ma tych pracowni i takich urządzeń. Tak że spółdzielnia Zorza miała wpływ na dokształcanie swoich pracowników. Jeżeli tylko [sami tego] chcieli. W tej chwili też są takie możliwości –przecież nie musimy się kształcić w Lublinie.
Myślę, że pomimo naszego wykształcenia (bo na uczelniach profesor układa swoich studentów pod siebie, czyli [ważny jest] jego styl, jego sposób widzenia) cały czas dobrze jest korzystać z pomocy kolegów, którzy mają pewne doświadczenie. Czyli z wzajemnej wymiany informacji, doświadczenia, bardzo często sprzętu. Załóżmy, [że] mam jakiś pomysł, ale nie dysponuję na przykład jakimś obiektywem. Kiedy jesteśmy w [pewnym] środowisku (LTF [Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne –red.] albo Klub [Fotograficzny] „LX", zakładamy, że mamy kolegów, którzy [dysponują potrzebnym] nam sprzętem. [Więc] jeżeli [nawiązaliśmy z nimi] dobre relacje, a koledzy znają nas z tej strony, że dbamy o swój sprzęt, to na pewno chętnie pożyczą nam [potrzebny obiektyw]. Natomiast kiedy jesteśmy sami, publikujemy tylko w Internecie, [to] bardzo trudno jest [znaleźć] kolegów, przyjaciół, którzy nas wesprą.
Ja w tej chwili bardzo często wykonuję prace fotograficzne (daleko w Polsce albo

nawet w Lublinie), których jeden człowiek nie jest w stanie [zrealizować]. I nie mam problemu, [żeby] zadzwonić do kolegi z dawnego Klubu [Fotograficznego] „LX”albo z LTF-u [z prośbą]: „Słuchaj, jest mi potrzebna twoja pomoc” Przy następnej okazji jestem w stanie mu się odwdzięczyć i pomóc. Kiedy coś mi się stanie ze sprzętem w Lublinie (oczywiście trzeba mieć zawsze sprawne [wyposażenie], ale [podaję tutaj taki przykład]), to [bez] problemu [mogę do kogoś] zadzwonić. W ciągu kilkunastu minut ktoś mi podwiezie sprzęt. Natomiast jadąc na przykład do Częstochowy na reportaż, nie mogę sobie pozwolić na [to, żeby wyruszyć tam] z jednym aparatem. [Ponieważ] jeżeli cokolwiek mi się wydarzy, to kończę pracę. W związku z tym [zwracam się wtedy] do kolegi i mówię: „Słuchaj, pożycz mi zestaw sprzętu. [Postawię go] w samochodzie, ale [będę] pewny tego, że mam przygotowane zaplecze”

Więc środowiska są jak najbardziej wskazane. Chociażby dlatego że może nie ułatwiają, ale zabezpieczają nas w pewnej sytuacji. Poza tym –jeżeli tylko chcemy –wymieniamy się doświadczeniami i umiejętnościami. [Jakkolwiek] są osoby, które [należą do tego] środowiska, ale nie garną się do [nawiązywania bliższych] kontaktów.

Data i miejsce nagrania	2018-04-24, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"